

MARTA GUZOWSKA // LESZEK TALKO

LUCJA SŁOTKA

SEZON 1
ODCINEK 5



**Pisarz, który
bał się upiorów**

IELKA LITERA

[fragment książki](#)

Rozdział 1

Mgła snuła się nad ziemią. Powykręcane gałęzie przypominały wyrastające znikąd ręce, usiłując pochwycić każdego, kto próbowałby przejść. Światło księżyca tylko gdzieś tam dołało się przebić przez pokrywę liści i las był pogrążony w niepokojąco nieodgadnionym mroku. Z ciemności dobiegały szmery, piski, a czasem głośniejszy dźwięk, po którym zapadała krótka cisza.

Ewa oddychała szybko, urywanie. Biegła przez wąski rów, smagana gałęziami krzewów i drzew. Od czasu do czasu oglądała się za siebie z przerażeniem w wielkich błękitnych oczach. Julia z trudem dotrzymywała jej kroku. Rana na brzuchu krwawiła. Dziewczyna próbowała obwiązać ją prowizorycznym opatrunkiem, ale nie mogła się zatrzymać. Jej ubranie było w strasznym stanie. Koszulka, niegdyś biała, a teraz zgniłozielonej barwy szlamu, zwisała podarta, tak że widać było ciało. Krótkie szorty nigdy nie ukrywały zbyt wiele, ale po przeprawie przez las nie zostawiały już żadnego pola wyobraźni, odsłaniając pupę i w zasadzie wszystko. Nie lepiej było z ubraniem Ewy – dawno już straciła krótką spódniczkę i została w skąpych majteczkach oraz koszulce na ramiączkach, która nieomal opadła, pokazując kształtny biust. Mimo przejmującego jesienno-zimna na prawie nagich ciałach obu dziewczyn perlił się pot.

– Słyszałaś? Co to było? – szepnęła Ewa.

Kolejna seria trzasków w głębi ciemnego lasu spłoszyła jakiegoś ptaka, który przerażony załopotał skrzydłami i wzbił się w powietrze.

– Wiesz, że to on – wyszeptała Julia. – Nie możemy się zatrzymać. Wciąż mamy szansę.

– A Adam?

– On już nie wróci. – Głos Julii się załamał. – Musisz być dzielna.

Obie dziewczyny biegły resztkami sił i tylko zagrożenie sprawiało, że w rozpacz i desperacji przedzierały się dalej. Nagle Ewa potknęła się i upadła. Usiłowała się podnieść. Bezskutecznie. Julia zawahała się przez moment. Popatrzyła na Ewę, której stopa obsunęła się na mokrych kamieniach i utkwiała pod wielkim głazem. Spojrzała jeszcze raz za siebie, w ciemność, skąd dobiegały złowróżbne trzaski. I coraz głośniejszy dźwięk ciężkich kroków.

– Ewa, wstawaj! Musimy uciekać! – błagała Julia.

– Nie mogę już. Idź beze mnie – jęknęła Ewa, usiłując wyrwać stopę spod kamienia.

Szuranie i trzaski zbliżały się coraz bardziej. Julia z rozpaczą spojrzała przed siebie, po czym chwyciła Ewę za rękę i pociągnęła. Desperacja dodała jej sił. Ewa uwolniła stopę, za to straciła kolejne części i tak już skąpego odzienia.

– Biegnijmy! – krzyknęła. – Zobacz, drogowskaz. Mamy stąd tylko dwa kilometry do Kościanego Zdroju.

W tym momencie z krzaków wypadł nieokreślony kształt i z charkotem rzucił się na Ewę.

Wielka łapa zerwała z dziewczyny resztki koszulki, a pazury pozostawiły krwawe smugi na plecach.

– Nie, nie, nie! – ryknął ktoś i nagle obok dziewczyn pojawił się wysoki mężczyzna w średnim wieku, który usiłował ukryć swoje lata za pomocą długich włosów związanych w kitkę i okrągłej czapeczki umieszczonej centralnie na czubku głowy.

– Nie, nie, nie! – wrzasnęła Ewa.

– Nie, nie, nie! – zawtórowała jej drobna blondynka w za dużej bluzie, która też weszła na leśną drogę.

– Nie, nie, nie! – zawył nieokreślony kształt, który po bliższym przyjrzeniu się okazał się skrzyżowaniem mumii z wilkołakiem. Przy czym nie było to połączenie szczęśliwe. Różne części stwora powiewały na wietrze i sprawiały wrażenie, jakby lada chwila miały odpaść. Jednak co najgorsze, czerwono jarzące się w ciemności oczy nagle zaczęły zmieniać kolor na pomarańczowy, potem fioletowy, który następnie płynnie przeszedł w niebieski, żółty i wreszcie biały. – Niech ktoś coś zrobi z tymi oczami!

Rozdział 2

Nie wiem, czy często zdarza wam się przebywać w obecności upiorów narzekających na swój los. Jeśli nie, moglibyście być zdziwieni, jak długą wiązaną przekleństw potrafią puścić, nie powtarzając

się przy tym ani razu. Co jeszcze ciekawsze, upiory nierzadko mają spore problemy z zachowaniem swojego upiornego kształtu w jednym kawałku. Tak właśnie było z tym, który stał przede mną. Kiedy przemykał między krzakami, mógł wzbudzać zaniepokojenie. Teraz jednak, w blasku reflektorów, budził raczej litość. Jedno z ramion odczepiło się i wystawało spod niego chude przedramię aktora. Maskę również nadwyreżyło przedzieranie się przez krzaki i jej dolna połowa bujała się wesoło w prawo i w lewo. Ponieważ była to ta część z zębami (najwyraźniej upiory też je mają, i do tego mocno żółtawe i krzywe), całość wyglądała przekomicznie. Zwłaszcza że oczy upiora wciąż zmieniały kolor jak lampki choinkowe.

– W takich warunkach nie można pracować – biadolił upiór.

– Zaraz coś zrobimy z tymi oczami – obiecała drobna blondynka w zbyt dużej bluzie.

Wiedziałam, że to ona jest reżyserką, i to cenioną. Jagoda Szrama dostała w tym roku nagrodę za najlepszą adaptację teatralną i jej oparta luźno na Beckettzie sztuka *Doczekałam się na Godota* okazała się prawdziwym hitem. Moglibyście się długo zastanawiać, co robiła teraz w tym lesie, reżyserując horror i zmagając się z awarią podświetlenia oczu upiora, ale oszczędzę wam wielogodzinnych rozważań. Powodem był, jak się dowiedziałam (a ja prędzej czy później dowiaduję się wszystkiego), kosztowny rozwód. W takich sytuacjach ludzie biorą zlecenia jak leci, również horrory.

– Ja się pytam, skąd nagle w dialogu Kościany Zdrój? – zahuczał basem mężczyzna z kitką i w czapeczce, skądinąd mój klient. A właściwie człowiek, którego miałam pilnować. Błażej Straszny, najpopularniejszy w Polsce autor horrorów, którego niewydaną jeszcze książkę *W sennym lesie na uroczysku, gdzie trwa zło* właśnie ekranizowano. Pod cokolwiek skróconym tytułem *Las zły*.

– Panie Błażeju, przecież już o tym rozmawialiśmy – westchnęła Jagoda Szrama. – Miasto Kościany Zdrój sponsoruje nasz film. I chcą, żeby nazwa padała na ekranie. Nie ma nic złego w tym, że bohaterka martwi się, że do miasta zostały dwa kilometry.

– Wystarczy najazd kamery na tabliczkę z nazwą miejscowości – upierał się Błażej Straszny.

W świetle reflektorów wyglądał młodziej i podkreślał to nie tylko kitką, ale też ubiorem: wystrzępionymi czarnymi dżinsami i czarną bluzą. Ale skończył już pięćdziesiąt lat, więc upodobnienie go do mrocznego przedstawiciela generacji Y przekraczało możliwości czapeczki, bluzy i dżinsów.

– Przecież zmieniliśmy ten dialog – przypomniała reżyserka. – Nie pamięta pan? Początkowo Ewa mówiła: „Mamy jeszcze tylko dwa kilometry do Kościanego Zdroju. Marzę, żeby znaleźć się w tężni solankowej. Jest otwarta do północy i czuję się tam jak w niebie”. Na co Julia dopowiadała: „A zabiegi w tamtejszym spa przynoszą ukojenie nie tylko ciała, ale i duszy. Przy tym są śmiesznie tanie”. Tyle że panu się nie podobało.

– Bo czy dziewczyny ścigane przez upiora z bagien zastanawiałyby się nad wyceną usług upiększających? – warknął Błażej Straszny. – Nie rozumiem, jak ten idiota Jakub mógł coś takiego wpisać do scenariusza.

– Ja sobie wypraszam! – fuknął mężczyzna, który wkroczył na scenę.

Kłótnia zaczynała wyglądać na całkiem niezłe przedstawienie teatralne, więc przyglądałam się z zaciekawieniem. Choć było mi trochę żal upiora z bagien, o którym jakby wszyscy zapomnieli. Monstrum usiadło więc na uboczu i usiłowało wcisnąć na miejsce świecące różnokolorowe oko, które niestety wciąż wypadalo. Oj, nie była to rola życia Huberta Ciemnickiego. Obawiałam się nawet, że mogła zakończyć jego dobrze zapowiadającą się karierę.

– Nigdy bym nie umieścił w scenariuszu dialogu o spa i cenach zabiegów – zaznaczył z naciskiem ostrzyżony na jeża mężczyzna noszący grube okulary w czarnej oprawie, które nadawały mu wygląd sowy. Jakub Blizna, scenarzysta horroru, miał za sobą świetnie ocenione scenariusze do filmu *Tak daleko stąd*, nazywanego powrotem do polskiego kina moralnego niepokoju. Napisał też scenariusz do miniserialu *Panie do wszystkiego* o życiu służących w międzywojennej Warszawie. O ile wiedziałam, nigdy jednak nie pracował nad horrorem. – Sponsor to wpisał.

– Zapłaciliśmy pół miliona, żeby zaistnieć w filmie. – Na oświetlonej reflektorami scenie pojawił

się kolejny uczestnik dramatu. Ten z kolei był niski, korpulentny, łysiejący. Miał bardzo poważną minę, przypisywaną ludziom obdarzonym władzą i odpowiedzialnością za jej sprawowanie oraz wielkim poczuciem godności i własnej ważności. Mógłby grać rozdzieranego wątpliwościami króla Leara, ale tak się złożyło, że był burmistrzem Kościanego Zdroju i nazywał się nie Lear, lecz Zdzisław Trupik. – Za taką sumę możemy chyba wymagać, żeby w filmie pojawiła się nazwa miasta, które gości ekipę. A przypominę jeszcze, że dodatkowo opłacamy z budżetu promocyjnego miasta transport, noclegi i wyżywienie dla całej ekipy filmowej.

– W menu brakuje opcji wegańskiej – poskarżyła się Jagoda Szrama.

– Słucham? – zdumiał się Trupik.

– Od trzech dni chodzę głodna – zirytowała się reżyserka. – Nie ma nic dla wegan.

– Przecież sam dopilnowałem, żeby były posiłki bezmięsne. – Burmistrz zmarszczył brwi. – Codziennie mają państwo do wyboru kotlety schabowe, gulasz wołowy i kotlet dewolaj.

– Z czego jest ten kotlet? – dopytywała Szrama.

– Z kurczaka, jak to dewolaj. – Trupik wzruszył ramionami. – Kurczak to przecież nie mięso.

Reżyserka złapała się za głowę.

– Mówiłam wyraźnie: dieta wegańska. Czyli nie tylko żadnego mięsa, ale też jajek i mleka.

– A jaja to też mięso? – Trupik zdębiał. – My tu, w Kościanym Zdroju, zdrowo się odżywiamy.

Wie pani, ile lat ludzie u nas żyją? Ostatnio wręczałem medal pani Jadwidze, która dożyła stu pięciu lat. I dalej nie spieszy jej się do umierania. A codziennie je dewolaja. To znaczy jadła, dopóki miała zęby.

– Panie Zdzisławie, nie wytrzymam tylu dni na samych ziemniakach – postawiła się Jagoda Szrama.

– Też są pożywne, masełkiem oblane, ze zsiadłym mlekiem... – rozmarzył się Trupik.

– Czyli niewegańskie.

– Dobrze już, dobrze. Załatwię. Będzie ryba. – Burmistrz machnął ręką. – Czy to też mięso?

Kobieta wzniosła oczy do nieba.

– Możecie już skończyć to masterszefowanie? – zapytał z niesmakiem Błażej Straszny. – Chciałbym przypomnieć, że nie kręcimy filmu krajoznawczego o urokach Kościanego Zdroju ani programu kulinarnego, tylko horror. Na podstawie mojej powieści. Najstraszniejszy horror roku. A wy zastanawiacie się nad cenami spa i tym, że upiorowi włącza się podświetlenie oczu.

– Mam od tego zapalenie spojówek – poinformował upiór, który wyrósł nagle za jego plecami. – Nie mogę pracować w takim świetle. Te efekty specjalne w ogóle się nie sprawdzają.

Błażej Straszny podskoczył, jakby zobaczył... upiора. Potem wziął głęboki wdech i burknął:

– Proszę mnie tak nie straszyć.

– Jakby był budżet, toby się sprawdzały – naburmuszyła się tęga kobieta z burzą dredów,

która zaczęła grzebać monstrum przy oczach. – A tak to musiałam ściągnąć te diody awaryjnie z AliExpressu. Wstyd się przyznać. Mówiłam, że nie są wodoodporne. Po co pan wpadał do kałuży?

– Na litość boską, to przecież upiór z bagien. To jego naturalne środowisko. Musi mieć wodoodporne oczy – jęknął Błażej Straszny.

– Nikt mnie wcześniej nie poinformował, że oczy mają być odporne na przebywanie w bagnach – odcięła się kobieta, skądinąd ceniona scenografka i autorka efektów specjalnych do kilku nagradzanych spektakli, choćby adaptacji *Makbeta* w Teatrze Dramatycznym. Ale jej nazwisko sugerowało, że to horror powinien być jej żywiołem. Nazywała się Anna Potworowska.

– A gdzie indziej miałby żyć upiór z bagien? – zirytował się Blizna.

– Nie miałam apdejtę o upiorze. – Scenografka zmarszczyła brwi.

– Monstrum występuje od strony dwudziestej siódmej scenariusza – poinformował ją Blizna. – Jakim cudem mogła pani je przeoczyć?

– A kto ma dziś czas czytać scenariusze? – Potworowska wzruszyła ramionami. – W zeszłym tygodniu robiłam scenografię w Düsseldorfie, dwa tygodnie temu pracowałam w Bergamo. A tu nagle dowiaduję się, że ma być jakiś upiór i mieć wodoodporne oczy. Czemu nie, mogą być nawet przeciwpancerne, ale potrzebny mi na nie budżet. Budżet!

– Na razie muszą wystarczyć te, które masz – powiedziała z naciskiem Jagoda Szrama. – Czekamy na informację, czy dostaniemy dofinansowanie od producenta samochodów.

– A zęby? Całkiem odpadły – dodał upiór, ale nadal nikt nie zwrócił na niego uwagi. Tylko aktorka, która grała Julię, podeszła bliżej. Coś wyszeptwała, a upiór się uśmiechnął, przynajmniej na ile dało się to dostrzec spod jego odpadającej żuchwy.

– Wciąż nie wiem, czy scena ucieczki Marceliny samochodem wchodzi do filmu, czy nie – zauważył Jakub Blizna.

– A czy moja postać mogłaby być bardziej zaawansowana, jeśli chodzi o rozwój duchowy? – spytała Marcelina Nocna. Filmowa Julia, a prywatnie narzeczona pisarza, odsunęła się od upiora i podeszła do grona dyskutantów. Nadal miała na sobie resztki koszulki i niewiele więcej. – Mam wrażenie, że ona przez cały czas tylko ucieka.

– Bo to horror, kochanie – zwrócił jej uwagę Błażej Straszny i objął ją czule.

– Wiem przecież! – fuknęła zirytowana.

Na żywo była ładniejsza niż na zdjęciach w kolorowych magazynach, które nazywały ją polską Ritą Hayworth. Z Rity miała rude włosy i figurę. Podobno również charakter. Co do talentu, opinie były podzielone.

– Nie jestem głupia – zżymała się dalej. – Ale czy moja bohaterka nie mogłaby mieć jakiejś rozterki moralnej? I jednocześnie innego celu, oprócz

uratowania życia? Motywacji? Może coś związanego z ekologią?

– Nie wyrobimy się czasowo. – Blizna pokręcił głową. – Dodatkowy wątek to kwadrans filmu.

– Poza tym nie ma budżetu na efekty – sarknęła Potworowska. – Ekologiczne są szczególnie kosztowne, kochana.

– To może upiór mógłby być powiązany z ekologią – zasugerowała Marcelina. – Powiedzmy: stanowiłby efekt modyfikowania żywności i majstrowania przy DNA. O tym się dziś mówi. Wysłalibyśmy sygnał do ludzkości. A poza tym miałabym co opowiadać w wywiadach: że przestrzegamy przed grzebaniem w genach, katastrofą i tak dalej.

– Na miłość boską, przecież to monstrum powstało tysiąc lat temu, na skutek prasłowiańskich czarów, a nie modyfikowanej żywności – jęknął Błazej Straszny.

– Można by to w sumie zmienić... – zastanowił się Blizna.

– Zabraniam! – krzyknął pisarz. – Wszyscy chcą wszystko zmieniać. A to film oparty na moim dziele literackim. Moim!

– Ale Misiaczkule, gdybym była ścigana przez upióra powstałego na skutek manipulacji genetycznej, miałabym większe pole do popisu. – Marcelina uśmiechnęła się przymilnie do narzeczonego, wspięła się na palce i dała mu całuska.

– Wtedy można by nakręcić scenę w laboratorium, tam nie byłoby tak zimno. – Jagoda Szrama otuliła się ciasniej kurtką.

– Dałoby się wpisać laboratorium – uznał Bliźna. – Przełamałoby monotonię lasu i bagien.

– Monotonię?! Czytelnicy kochają posepny klimat bagien – oburzył się Błażej Straszny. – Właśnie dostałem mejla: „Panie Błażeju, przeczytałam pańską książkę i wciąż jestem pod wrażeniem posepnego prasłowiańskiego lasu, który pan opisał. Nie mogę się doczekać wyjazdu, żebym mogła sama go zobaczyć”.

– No to się babka trochę rozczaruje pradawnym lasem na odludziu – mruknał upiór alias Ciemnicki.

Miał rację. Wyszliśmy właśnie z gęstwiny prosto na wyłożony kostką bauma parking przy zajeździe.

– Prasłowiańskie uroczysko nie ma prawa znajdować się dwieście metrów od parkingu. Musimy znaleźć lepszą lokalizację sceny finałowej – upierał się Straszny.

– Panie Błażeju, znajdziemy, ale pan ma przecież kończyć swoją powieść – jęknął Daniel Pogrobny, mężczyzna, który mnie tu ściągnął. Był redaktorem naczelnym wydawnictwa Napisane i Wydane, które sprzedało dwieście tysięcy egzemplarzy poprzedniej książki Straszego i najwyraźniej miało nadzieję pobić ten rekord. Szanse były spore, prawa do ekranizacji nowej powieści poszły na pniu, jeszcze zanim autor ukończył tekst. Co jednak okazało się strategicznym błędem ze strony wydawnictwa. No, może nie sam fakt, że sprzedali prawa do sfilmowania nieukończonej książki, tylko że

powiedzieli o tym Strasznu. Ten bowiem tak się zaangażował w pracę na planie filmowym, że ani myślał siadać i dopisywać zakończenie. – Nadal nie wiemy, jak kończy się ta historia.

– Wykluczone. Jeśli na chwilę zejść z planu, to oni nakręcą film o mutacjach genetycznych i uroczach Kościanego Zdroju. – Błazej Straszny potoczył wokoło groźnym spojrzeniem.

– Mnóstwo widzów chętnie zobaczyłoby piękno naszych okolic – rozmarzył się burmistrz.

– A nie mówiłem? – Pisarz pokiwał głową. – Nie spuszczę ich z oka.

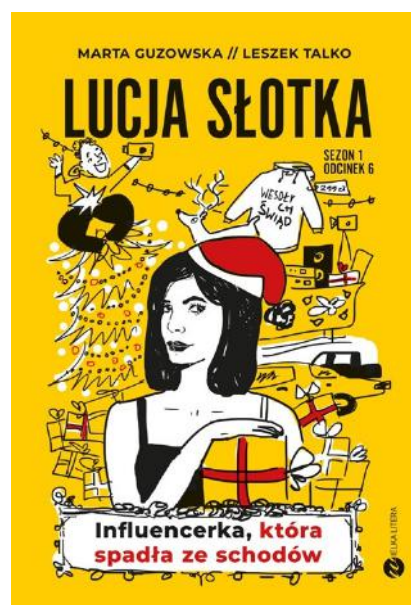
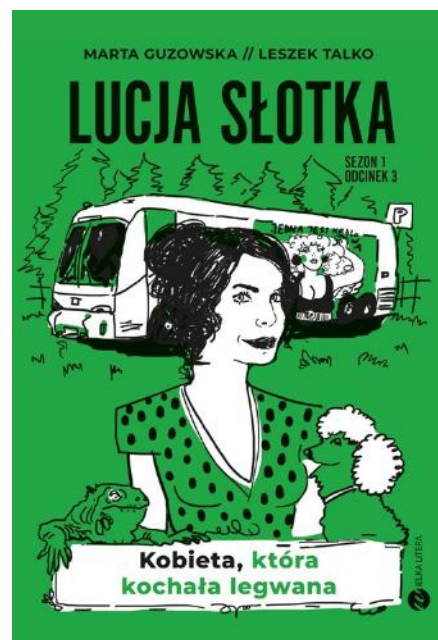
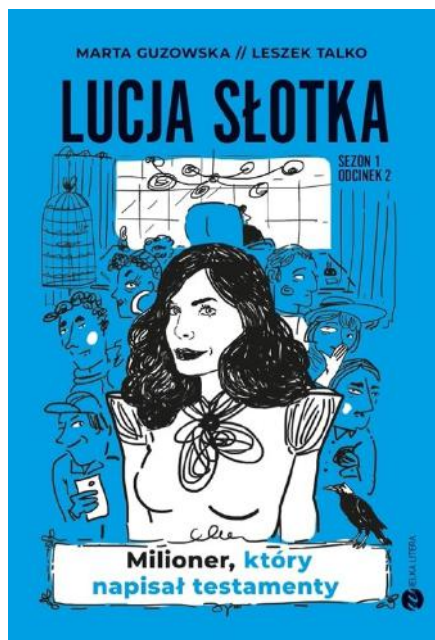
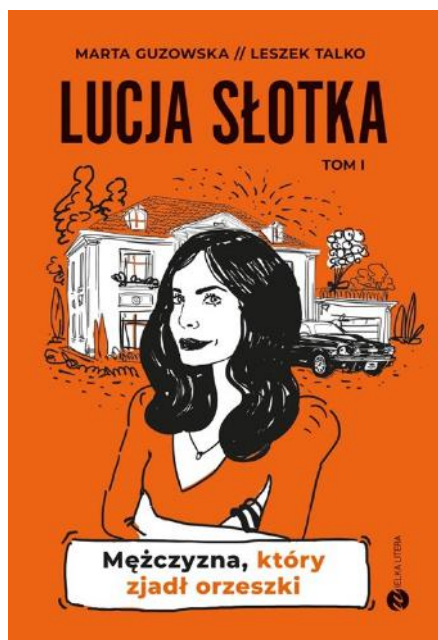
– Musimy mieć tekst jak najszybciej – przypomniał Pogrobny.

– Ja tam mogę dokończyć scenariusz w pojedynkę. – Jakub Blizna wypowiedział ostatnie słowo z naciskiem. – Żeby nie było przestojów w produkcji. A potem pan Straszny napisze na tej podstawie zakończenie powieści.

– Niech pana ręka boska broni! – zagrzmiął pisarz.

– Dlatego właśnie ściągnęliśmy panią, pani Lucjo – westchnął redaktor. – Za chwilę wszystko się posypie, a my za nic nie możemy sobie na to pozwolić.

Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl